

Kronika tygodniowa.

Zaczynam, naturalnie, od pogody, w dalszym ciągu przyjdzie kolej, o ile *noia bene* starczy miejsca, i na politykę.

Mamy dziś, gdy to piszę, dwudziestego pierwszego kwietnia, wiosna więc powinna być już w pełni rozwoju, gdyż zbliża się „maj-królewicz“, któremu, jak chce poeta, powinien się kłaniać w pas las zielony. Tymczasem, zamiast tego mamy śnieg, a dla rozmaitości i błoto. Gdyby kogo wypuszczono n. p. z kryminału i powiedziano mu, że teraz wiosna, wyśmiałyby się w oczy, aura bowiem tego rodzaju, jakiej nie powstydziłby się koniec listopada, według żadnego kalendarza nie zaliczającego się przecież do wiosny. W niniejszym numerze *Nowości illustrowanych* zamieszcza Redakcja obrazki, przedstawiające krakowskie plantacje w śniegowej szacie; jakiej im użyczyła „wojenna wiosna“, o ile nie ulegną one konfiskacie, będą dowodem ku wiecznej pamięci, że w tym wojennym czasie musieliśmy cierpieć nie tylko z powodu aprowizacji, rekrutacji i innych tego rodzaju spraw, ściśle z wojną związanych, ale także i z powodu aury, która, jak powiadają, jest „całkiem wojenna“.

Na dzień 20. kwietnia przypadają imieniny świętej Agnieszki, która według przysłowia powinna „wypuścić skowronka z mieszka“, wysypała przecież tylko śnieg, który powoli zamienia się na błoto. Skowronków nie słychać (boją się prawdopodobnie zakatarzenia...), na plantacjach drą się natomiast w niebogłosy gawrony, niezadowolone, iż śnieg zasypuje im gniazda, które zaczęły już przygotowywać. Mają zresztą i inny słuszny powód do lamentów, a tym jest zupełny brak zieloności, więc i liści na drzewach, wobec czego ich „domowe ogniska“ nie ujdą oku magistrackich siepaczy, wysyłanych corocznie w celu przepędzenia za miasto tych niezbyt sympatycznych „śpiewaków“, nie troszczących się wcale o otrzymanie pozwolenia na stały pobyt w mieście.

Rolnicy i ogrodnicy także w kłopotcie, nie tyle z powodu, iż wyginą pędraki, gąsienice i tym podobne robactwo, wobec czego nie będą mieli do czynienia tyle, co po inne lata, ile raczej z tej przyczyny, iż w polu i ogrodzie absolutnie pracować jeszcze nie można, wobec czego wszystko ulegnie w tym roku spóźnieniu. Zniwa przesunięte być muszą przynajmniej na październik, zbiór zaś ziemniaków chyba aż na grudzień, a, co za tem idzie, przednowek trwać będzie przez rok cały. Ci, którzy ziemniaki zasadzili, martwią się, iż skutkiem opadów śniegowych ulegną zmarznięciu, dobrze więc uczynili nieznaną sprawę, wykradając z pola już zasadzone, uchronili je bowiem od zniszczenia, czyli, że pisma codzienne nie powinny się były o to gniewać, ale owszem krok ten, jako racjonalny, pochwalić.

Ale trudno! Teraz wojna, a w czasie wojny wszystko idzie opakiem, jeżeli już nie całkiem do góry nogami. Powiadają znawcy naszych stosunków atmosferycznych, że to jeszcze nie koniec, że możemy się spodziewać dalszych opadów śniegowych, wobec czego byłoby lekkomyślnością nie do darowania, gdyby ktoś chciał się teraz pozbyć futra lub innego ciepłego okrycia. Na dobitek brak węgla i drzewa (surogatów ich jeszcze nie wynaleziono!), brak też nafty i świec, *eo ipso* i pobyt przy domowym ognisku nie należy do przyjemności, gdyż zamiast w nie dmuchać, musi człowiek chuchać w ręce z powodu zimna.

W obserwatorium astronomicznym, które zajmuje się także i meteorologią, informowaliśmy się, gdzie szukać przyczyny tych kłopotów. Odpowiedziano mi, iż prawdopodobnie niebieskiego referenta od pogody zabrano do wojska, a miejsce jego zajął ktoś, kto nie jest biegłym w tym fachu i, zamiast karku z ciepłem, wiosennem powietrzem, odkręca stale kurek od rezerwoaru śniegowego. A może pan ów myśli sobie: „Brak wam czego innego, miejcie bodaj dość śniegu!“... Jeśli jest tego zdania, to muszę mu w swem i innych imieniu powiedzieć, iż powinien dać już spokój, bo śniegu i błota mamy zanadto, a „co zanadto, to niezdrowo“, tak znów uczyli nas ojcowie, a to samo przypomina i fizykat miejski. „Sznuj zdrowie należycie, bo, jak umrzesz, stracisz życie“... tak śpiewał natchniony poeta, wiedząc, że gdy się w dziurawych butach (a kto ich dziś nie ma!) chodzi po śniegu i błocie, łatwo się można zakatarzyć, potem zaś nabawić i innych przypadłości, które mogą zaprowadzić tam, skąd się już nie wraca, a gdzie nikt nie chciałby znaleźć się tak rychło.

Umyślnie poświęcam pogodzie (raczej niepogodzie...), tyle miejsca, a to tylko z tego powodu, iż mam nadzieję, iż się ona zmieni i we czwartek, gdy *Nowości illustrowane* ze swymi „wiosennymi zimowymi“ obrazkami pojawiają się w mieście, będziemy mieć już prawdziwie wiosenną pogodę i zieloność, do której każdy tak

wzdycha, bo fałszem jest, jakoby kolor zielony był, ze względu na zawartość arsenu, dla zdrowia szkodliwym. Tej zasady trzymał się tylko dawny zarząd plantacji i ogrodów miejskich i dlatego tak niezmordowanie wycinał drzewa, gdzie się tylko dało. Ale to należy już do przeszłości, teraźniejszość jest inna, a przyszłość, oby była jeszcze lepszą...

Zanim od pogody przejdę do polityki, kilka słów poświęcić muszę wypadkowi, który na kilka dni kazał nam zapomnieć o pogodzie, polityce i wojnie, a kto zresztą wie, czy z niemi nie miał także pewnego związku. Zwłaszcza z pogodą. Mam na myśli morderstwo, jakiego na osobie handlarza skór, Fleissiga, dopuścił się niemowa Kowalski, który, jak śledztwo wykazało, chciał koniecznie mieć skórzaną kurtkę, chroniącą go od zimna i wilgoci, a w żaden sposób nie mógł o nią dobić targu.

Kraków jest spokojnem miastem, nie też dziwnego, że tego rodzaju incydent wytrącił go bodaj na chwilę z zwykłej równowagi. Wszystko inne ścudzi wówczas z porządku dziennego, o tem tylko mówi się i pisze, przypominając sobie równocześnie podobne wypadki z przed lat, których sprawców albo już wykryto, albo jest się na ich tropie. Zwłaszcza piękny listek do laurowego wienca zasług zdobyła sobie policyjna suka, Aida, która okazała się zupełnie godną zaufania, jakie w niej pokłada społeczeństwo krakowskie i pięknej nazwy, którą nosi. Być może, że nazwanie jej tem imieniem uzna ktoś znów za profanację dzieła wielkiego mistrza tonów. Jak to było wówczas, gdy gniewano się na zarząd kina, który ją wyświetlił (operę, nie sukę!... przyp. zecera) i na kapelmistrza, iż skomponował, a raczej przykroił do niej muzyczkę. Ale tamto się nie udało, w tym zaś wypadku czworonożna Aida spisała się „jak się patrzy“ i naprawiła dawne błędy, jeśli kiedykolwiek jakie popełniła, o ile bowiem wiem, pędziła dotąd żywot bardzo cnotliwy i nie nadużyła nigdy swego urzędowego charakteru. Jednem słowem, krakowska policja może być dumna z takiego dzielnego współpracownika, raczej współpracowniczki, której też słusznie należy się pochlebna wzmianka kronikarska w myśl zasady, że „nie należy kryć światła pod korcem“.

Kronikarz *Nowości illustrowanych* ma zresztą to do siebie, iż bez względu na stan, rodzaj, zatrudnienie, wiek, płeć, liczbę odnóży i t. d., oddaje wszelakim stworzeniom słusność, o ile na to zasługują. Nie mają więc racji ci, którzy się na Redakcję gniewają, iż, dajmy na to, nie zamieściła portretu czyjegoś, z takiej lub owakiej okazji, choć ów osobnik jest nawet prenumeratorem i to „regularnie płaćącym“. Nie zawsze jednak można to uczynić, gdybyśmy bowiem chcieli n. p. pomieścić na łamach naszego pisma portrety wszystkich osób, w jakikolwiek sposób w czasie obecnej wojny odznaczonych, musieliśmy skwitować z innego, aktualnego materiału, a i tak zabrakłoby nam miejsca, by wszystkich zadowolić. Umieszczamy, to prawda, także podobizny osób, które prenumeratoremi naszymi nie są, ale tylko w nadzwyczajnych, na publikację zasługujących wypadkach, trudno bowiem nie dać portretu n. p. pana Wilsona lub Poincarégo tylko z tego powodu, iż ani jeden, ani drugi prenumeratorem *Nowości illustrowanych* nie jest, choć nie wątpię, iż byłby nim, gdyby umiał po polsku.

Nie wchodzi tu więc w rachubę względy polityczne, albo jakieś inne, przyczyna, dla której się to dzieje, nazywa się po prostu „fizyczną niemożliwością“.

Z nią ma też do walczenia bardzo często i kronikarz, a dzieje się to zawsze wówczas, gdy politykę odłoży na koniec swej pracy, a tymczasem z rozpaczą widzi, że miejsca brak, a arkusz, choć ku latu cieplej się robi, w żaden sposób nie chce się rozszerzyć. By mnie to i dziś nie spotkało, zabieram się więc do rzeczy, choć, dzięki właśnie owej niepogodzie, o której wyżej mowa, nie mam wcale do tego ochoty. Cóż jednak robić, skoro obowiązek kronikarski tego wymaga, a i P. T. Czytelnicy chcieliby bodaj od czasu do czasu zakosztować polityki, podlanej „kronikarskim sosem“.

A zbliżają się czasy, jakby powiedział zawodowy polityk, w nieobliczalne następstwa brzemienne, co znów, przetłumaczone na język kronikarski, brzmić powinno „i nikt nie wie, co w trawie piszczy“. Choć się jednak nie wie, można o tem pisać i to tem barwniej i swobodniej, nie potrzebuje się bowiem człek kępować zdaniem innych.

W pierwszym więc rzędzie zaglądnąć musimy na podwórko sąsiada, to jest do Rosyi, skąd nie możemy się jakoś doczekać wiadomości pozytywnej o odrębnym pokoju. Słyszymy wprawdzie o rewolucji, kontrrewolucji, nowych represjach, klótniach ministrów, o chacie do dalszej wojny, tendencyach pokojowych, ale to wszystko razem składa się na polityczny bigos, który trudno strawić, a jeszcze trudniej zrozumiąć. Jeden z przywódców powiada, że Rosya nie pragnie żadnych zdobyczy, drugi woła, że musi się zabrać Konstanty-

nopol i otworzyć Bosfor, wobec tego zaś, iż i jeden i drugi ma swych zwolenników, robi się rozgardiasz, w którym trudno się wyznać. Czy Rosya będzie nadal cesarstwem, czy zamieni się na republikę, lub też szeregi republik, tego dziś nikt nie wie, faktem jest przecież, iż głosi publicznie rząd prowizoryczny, że zgadza się na niepodległość Polski, ale pod pewnemi zastrzeżeniami. Czy nie są to tylko czcze obietnice, i tego przewidzieć nie można, w każdym razie mamy przecież tę moralną satysfakcję, iż nareszcie przypominano sobie w świecie, że Polska żyje i żyć musi i mówi i pisze się o niej nawet więcej, niż nie tak dawno temu n. p. o Malissorach i Mirydytach, nad których losem bolała cała Europa w czasie zamieszek albańskich... Także i inne państwa koalicji nie zapominają o nas, jak to widzimy z warunków pokojowych, podanych przez *Progrès de Lyon*. Czytamy tam, że warunki te brzmieć mogłyby w ten sposób: 1) Zrzeczenie się wszelkich zdobyczy. 2) Niezawisłość Polski. 3) Umieędzynarodowienie Konstantynopola i cieśniny dardanelskiej. 4) Organizacja sojuszu wszystkich narodów z sądem rozjemczym.

To jedno jest pewnem, że wojna już się wszystkim sprzykrzyła, czy biorą w niej udział, czy też są na prawdę neutralni i że konferencja socjalistów w Sztokholmie zamierza na seryo zająć się sprawą pokoju i, jak powiadają, z pewnością znajdzie do tego podstawy — jeżeli się da różnice między samymi socjalistami różnych narodów w jakiś sposób pokonać.

Ba, ale czy się da?... Między socjalistami, zwłaszcza z państw, należących do koalicji, wielu jest zwolennikami wojny i tych chce zmobilizować ententa, aby sparaliżować usiłowania w celu zwołania międzynarodowego pokojowego kongresu.

Zwłaszcza wojowniczo usposobieni są socjaliści angielscy, a staliby się nimi jeszcze bardziej, gdyby sprawdziła się sensacyjna pogłoska, iż król Jerzy ma zamiar abdykować, ażeby przez to ułatwić połączenie się całego światowego imperyum brytyjskiego i Stanów Zjednoczonych w celu prowadzenia dalszej walki aż do skutku. To zaś nie przemawia bynajmniej za rychłym końcem wojny.

Ale od czegoż są różne niespodzianki? Może akurat król Jerzy złoży koronę i wraz z kuzynem Mikołajem rosyjskim wyjedzie na polowanie na krokodyle, a dyktator Wilson powie: Koniec!... i basta. To się jednak chyba nie stanie, bo inaczej usposobionym jest i pan Wilson i pan Lloyd George, który dał temu wyraz w swej mowie, wygłoszonej w Klubie amerykańskim, witając w Stanach Zjednoczonych nowych towarzyszy broni. Na ich cześć spalił tyle kadzideł, że aż boli głowa! Powiedział między innymi: „Udział Ameryki we wojnie nadaje jej cechy wojny demokracji przeciw panowaniu militarysty nad światem. Obecna wojna jest walką o wolność i tylko dla takiej walki można było pozyskać Amerykę, gdyż Stany Zjednoczone zawsze tylko takie wojny prowadziły!... Teraz Ameryka pozwoli nam wygrać bitwę pod Arras! Bierze ona w niej udział, gdyż dostarczyła nam amunicji, maszyn i stali... Dwa fakty potwierdzają, że obecna wojna jest wojną o wolność, mianowicie udział Stanów Zjednoczonych we wojnie i rewolucja rosyjska... Droga do zwycięstwa może być znaleziona tylko w jednym słowie: „Okrety, jeszcze raz okrety i po raz trzeci okrety“. (Coś, niczem trzy słowa: „Gessler, Altvater, Jägerndorf“...) Wojna będzie zwycięska, ale jeszcze ważniejszym jest to, że powstanie z niej dobroczynny pokój“...

Lloyd George mówi wogóle dużo i tak, jak każdy polityk, to jest w ten sposób, jak mu najwygodniej, im zaś więcej w oracyi fajerwerków, tem dla słuchaczy, zwłaszcza tych, którzy go nie rozumieją, radość większa. A telegraf roznosi potem po świecie słowa angielskiego męża stanu, mniej lub więcej przekręcone i przykrojone według potrzeby i w ten sposób tworzy się tak zwana wielka polityka, na której zwykły śmiertelnik, zdrowo i po chłopsku myślący, wyznać się nie potrafi.

I tacy ludzie trzęsą dziś światem i gardlują za prowadzeniem wojny dla wolności... ale interesu. Na wiosnę zieleni się wszystko, może przecież i im za zieleni się raz w głowie i przyjdą do przekonania, że nie nonsensem, ale wprost zbrodnią wobec społeczeństwa jest parcie do dalszego prowadzenia wojny, zamiast dążenia do jej końca, zwłaszcza, jeżeli, według warunków pokoju, wrócić mielibyśmy *in statu, quo ante*.

(Środek przeczyszczający), którego każdy bez namysłu użyć może, stanowią Fellerę łagodnie przeczyszczającą, wzmacniającą żołądek pigułki rumberbarowe z marką „Elzapigulki“. Ceny pokojowe: 6 pudełek franko 4 K 40 hal. u aptekarza E. V. Feller, Stubica, plac Elzy Nr. 127 (Kroacia). 12 flaszek Felleri fluidu z marką „Elza-fluid“ franko 6 K. Uśmierza ból. (et)